

Nudno jak w polskiej polityce?

Wojciech K. Szalkiewicz

Do kilku tygodni z zainteresowaniem obserwuję sytuację na polskiej scenie politycznej i dochodzę do wniosku, że tak nudno dawno już nie było. Patrząc na to, co się obecnie dzieje można tylko współczuć publicystom, którzy muszą coś napisać – a tu nie ma, o czym. No bo ile razy można stawiać pytanie: Czy kampania będzie brutalna?, Czy wygra ją Komorowski? itp. Z tej przyczyny do miana wielkich kampanijnych „wydarzeń” urastają epizody: słowa czy zdarzenia, które w normalnej sytuacji przeszłyby bez większego echa.

Takim faktoidem stała się w tych dniach wypowiedź Bronisława Komorowskiego, który dziękując premierowi Tuskowi za „szalik zwycięstwa” miał: „obrazić Poznaniaków i Krakusów, oskarżając ich o skąpstwo”. Do takiej konstatacji doszedł m.in. Marek Migalski, europoseł PiS.

Do jakich jeszcze wniosków dochodzi?

„W swoim charakterystycznym stylu żartowania zdołał w ciągu paru sekund odebrać sobie setki tysięcy głosów. Sztab Komorowskiego drży chyba na samą myśl o kolejnych występach swojego kandydata – co się pojawi, to zalicza kolejną wtopę. Trzeba było widzieć minę Donalda Tuska – przerażenie połączone ze wściekłością” – napisał na swoim blogu dr Migalski.

Panie deputowany – rozumiem, że byt określa świadomość, że Komorowski nie jest Pana kandydatem, ale bez przesady, a tym bardziej emocji. „Setki tysięcy głosów”, „sztab drży na samą myśl o kolejnych występach” – Pan sam chyba sam w to nie wierzy. No ale...

Nie chcę rozwodzić się tutaj na temat „wojny domowej” czy „walki między dobrem i złem” – kiedyś historycy dojdą zapewne do tego, kto zaczął i na jakich polach rozgrywały się największe bitwy tego konfliktu. Czy ktoś pamięta jeszcze o tym, że kiedyś – bardzo, bardzo dawno temu – czyli w 2005 r. miał nami rządzić PO-PiS?

Wracając do meritum, Panu doktorowi M. Migalskiemu, jak i szanownym Czytelnikom tego felietonu chciałbym przypomnieć o tzw. efekcie Ottingera, który w marketingu politycznym oznacza tworzenie wizerunku „na siłę”, tj. wizerunku wymyślanego, który nie ma żadnego odzwierciedlenia w rzeczywistości.

W 1970 r. R. L. Ottinger, z ramienia Partii Demokratycznej, stanął do walki o fotel senatora USA. Specjaliści od wizerunku, stworzyli w mediach jego sylwetkę jako

energicznego mówcę, doskonałego organizatora i świetnego polityka – osoby godnej bycia mężem stanu. Jednak podczas spotkań na żywo z kontrkandydatami oraz samymi wyborcami okazało się, że R. L. Ottinger w rzeczywistości nie jest zbyt pewny siebie, apatyczny i w dodatku słabo radzi sobie z wystąpieniami publicznymi. W rezultacie rywalizację o miejsce w senacie przegrał.

Co ma senator Ottinger do polskiej polityki Anno Domini 2010?

Patrząc z tego punktu widzenia na wspomnianą wyżej – jak to określa M. Migalski – „wtopę” Bronisława Komorowskiego, można by rzec, że nie zmienia ona w niczym jego wizerunku, bo przecież: „żartował w swoim charakterystycznym stylu”, że raz jeszcze odwołam się do słów Pana posła. Tym samym szansa na to, że straci tysiące głosów w Wielkopolsce czy w Małopolsce są raczej bardzo niewielkie.

Inaczej sytuacja wygląda w przypadku Jarosława Kaczyńskiego.

Jego sztab, który jak zapewnia prasa, w pełni kontroluje jego wizerunek, ma większe powody do obaw. Nie da się bowiem ukryć, że kandydat na prezydenta J. Kaczyński to zupełnie inna postać niż znany wszystkim J. Kaczyński – prezes PiS.

A ten zabieg był już „testowany” przez jego doradców na początku 2009 r. „Polityka miłości” głoszona przez „Aniołki Kaczyńskiego” – trwała tylko dwa miesiące. Lider PiS nie wytrzymał, mimo iż w TVN (11.02.09 r.) mówił: „Ja się nawet chyba zmieniłem. Doszedłem do wniosku, że w Polsce, w życiu publicznym, dzieje się coś bardzo niedobrego (...) i ja postanowiłem dać szansę na zakończenie tego stanu i nie obniżać poziomu naszego życia publicznego, które nie jest na poziomie Himalajów. Zaryzykowałem. I dostaję sygnały, że ta zmiana została przyjęta (...) Pani mnie pyta o wydarzenia z przeszłości. Jeszcze raz powtórzę, używając określenia, które z mojej strony politycznej rzadko było używane pozytywnie. To zostało odkreślone grubą kreską”.

Decydująca dla odejścia od „polityki miłości” okazała się wówczas sejmowa debata nad ustawą o finansowaniu partii politycznych. Na wystąpienie D. Tuska, który mówił o „festiwalu hipokryzji” ze strony PiS-u, J. Kaczyński zareagował w sposób ostry i bezkompromisowy. „Wystąpienie pana Tuska było bezczelne i nikczemne” – mówił.

W tej kampanii premier Tusk jeszcze tak naprawdę głosu nie zabrał... Co się wówczas stanie?

Mam nadzieję, że publicyści i komentatorzy będą mieli w końcu, o czym pisać.

Wojciech K. Szalkiewicz